

50 DNI W KRAJU SHOGUNA, KWITNĄCEJ WIŚNI ... I FORESIGHTU

WuZetka

Życie jest tak bardzo nieprzewidywalne, że człowiek nigdy nie może być pewien, jaką przebędzie drogę po sukces. "Piękne pociągi naszych dążeń i marzeń, naszej wiary i nadziei(...)", mogą zaprowadzić nas naprawdę daleko, bo nawet 9495 km od domu.

Kraj Samurajów, ryżu i spełnione marzenia, czyli Japonia oczami młodego pracownika PB – Łukasza Nazarko.



Ryokan – tradycyjny japoński zajazd. Fot. z archiwum Ł. Nazarko

Bożena Kietlińska, Paulina Wiśniewska: Staż w Japonii – brzmi bardzo poważnie i zdaje się być wyróżnieniem naprawdę godnym uwagi. Jakie szczyble musiał Pan pokonać „w drodze do Japonii”?

Łukasz Nazarko: Istotnie, czuję się wyróżniony, że mogłem, w ramach programu *Japan Foundation Fellowship for Intellectual Exchange*, odbyć 1,5-miesięczny staż na Uniwersytecie Tokijskim. Moja droga do Japonii rozpoczęła się od przygotowania aplikacji do Ambasady Japonii w Warszawie na coroczny nabór wniosków do wspomnianego programu wspierania młodych naukowców pragnących realizować badania w Kraju Kwitnącej Wiśni. Musiałem spełnić dwa główne warunki: przedstawić

przekonujący plan badań oraz wskazać instytucję (i konkretnego naukowca) gotową przyjąć mnie na staż. Mój plan badań dotyczył foresightu i polityki innowacyjnej – tematyki w Japonii ugruntowanej, a w Polsce dopiero zyskującej na znaczeniu. W przygotowaniu wniosku nieocenionej pomocy udzielili mi Mirosław Skibniewski i Adam Skorek – profesorowie wizytujący na naszym wydziale i osoby o niezwykle bogatych kontaktach naukowych na całym świecie oraz Prodziekan ds. Nauki naszego

„Bycie gościem w instytucie badawczym o światowej pozycji umożliwiało mi spotkania i dyskusje z wieloma znakomitymi specjalistami z dziedzin, którymi się zajmuję. Spędziłem więc dużo czasu na wywiadach z naukowcami, pracownikami ministerstw i tzw. think-tanków.”

wydziału prof. Wiesław Matwiejczuk. Parę miesięcy po złożeniu aplikacji i rozmowie kwalifikacyjnej dostałem telefon z ambasady. Poinformowano mnie, że jestem wśród 20 osób z Europy, Afryki i Bliskiego Wschodu, którym przyznano stypendia. Możecie sobie wyobrazić jak się cieszyłem.

B.K., P.W.: To prawda, być w 20. najlepszych spośród połowy świata, to nie tylko nieoceniona radość, ale także ogromny wyczyn. Na czym polegała Pana praca?

Ł.N.: W skrócie – na rozmowach, wizytach, czytaniu i pisaniu. Bycie gościem w instytucie badawczym o światowej pozycji umożliwiało mi spotkania i dyskusje z wieloma znakomitymi specjalistami z dziedzin, którymi się zajmuję. Spędziłem więc dużo czasu na wywiadach z naukowcami, pracownikami ministerstw i tzw. think-tanków. Musiałem też zdawać relacje ze swoich badań na wewnętrznych seminariach w moim instytucie. Dyskusje i nawiązane w Tokio kontakty przynoszą owoce w pracy naukowej, kiedy jestem z powrotem w Kleosinie. Będąc tam prowadziłem bloga, na którym opisywałem najważniejsze naukowe wydarzenia mojego stażu. Blog wciąż funkcjonuje: lnazarko.wordpress.com

B.K., P.W.: Potwierdzamy i zachęcamy – naprawdę warto tam zajrzeć. Wszystko ma swoje dobre i złe strony, zatem co sprawiało Panu największą trudność podczas wyjazdu?

Ł.N.: Męczące były rekordowe upały, które utrzymywały się w Tokio przez dłuższy czas mojego pobytu. Temperatura w okolicach 35°C plus wysoka wilgotność powietrza wycieńczały nie tylko przybyszów, ale też rodowitych mieszkańców Tokio. Najtrudniejsze jednak były ostatnie dwa tygodnie. W Polsce, prędzej niż się spodziewaliśmy, przyszedł na świat mój syn. W pierwszej chwili chciałem jak najprędzej wracać do domu, lecz postanowiliśmy z żoną, że nie będę przerywał stażu. Tak więc ostatnie dni dłużyły mi się niemiłosiernie.

B.K., P.W.: Jaki był Pana sposób na przetrwanie w chwilach słabości, w obcym kraju, będąc z dala od najbliższych?

Ł.N.: Japończycy to ludzie bardzo uczciwi i uprzejmi – w codziennych trudnościach zawsze mogłem liczyć na czyjaś pomoc. Jeśli zaś chodzi o tęsknotę za domem, to do pewnego stopnia łagodziły ją e-maile, skype i sms-y. W dzisiejszych czasach, z komórką w kieszeni, jesteś stale połączony z bliskimi, choćby byli na drugim końcu świata. Pod tym względem dalekie podróże wyglądają dziś zupełnie inaczej niż parędziesiąt lat temu, kiedy listy szły tygodniami, a sporadyczne rozmowy telefoniczne były istnym luksusem. Technologia sprawia też, że nigdy nie jesteś daleko od pracy (co ma swoje dobre i złe strony...). Dzięki nowoczesnemu systemowi wideokonferencyjnemu na naszym wydziale, będąc w Tokio, mogłem uczestniczyć w spotkaniach i dyskusjach zespołu badawczego projektu NT FOR Podlaskie 2020, który tu realizujemy.

B.K., P.W.: Ile czasu zajęło Panu zaklimatyzowanie się i w jaki sposób poradził Pan sobie z barierą językową?

Ł.N.: Funkcjonować w Tokio zacząłem całkiem nieźle od samego początku. To metropolia o doskonałym systemie transportu publicznego i informacji miejskiej, z angielskojęzycznymi oznaczeniami oraz mieszkańcami i służbami przyzwyczajonymi do kontaktu z obcokrajowcami. Naturalnie, staż był za krótki, aby myśleć o opanowaniu choćby podstaw japońskiego, więc pozostawał angielski lub mowa ciała... Co ciekawe, Japończycy, są znani z zainteresowania

językiem esperanto, lecz ja – mieszkaniec kolebki tego języka – znam w nim chyba mniej słów niż po japońsku... W zamawianiu jedzenia pomagały zaś wystawiane w prawie każdym lokalu plastikowe repliki serwowanych dań – tak realistyczne, że chciało się je schrupać!

B.K., P.W.: Czyli śmiało można rzec, że Japonia jest krajem otwartym i jak najbardziej przystosowanym do przyjmowania zagranicznych gości. Jak na tym tle rysuje się Polska, jak nasz kraj jest odbierany na świecie? Co „naszego” spotkał Pan w Japonii i jakie elementy kultury japońskiej chciałby Pan przenieść do Polski?

Ł.N.: Trzeba tu rozróżnić kwestie krótkich pobytów w Japonii oraz imigracji. Japończycy są bez wątpienia narodem bardzo uprzejmym i pomocnym wobec obcokrajowców, więc przybysze są zawsze pod dużym, pozytywnym wrażeniem tego kraju i jego mieszkańców. Społeczeństwo japońskie jest jednak dość hermetyczne (kultura, język, wierzenia, hierarchia społeczna i zawodowa). Mało który obcokrajowiec w pełni zasymilował się w Japonii.

W konsekwencji, Japonia – państwo dostatnie i atrakcyjne dla potencjalnych imigrantów – cechuje się bardzo niskim odsetkiem obcokrajowców w całej populacji kraju.

Co do akcentów polskich w Japonii, to doświadczyłem ich kilka razy. Po pierwsze Chopin. Miłość Japończyków do naszego sławnego kompozytora jest wielka i zdarzyło mi się oglądać w japońskiej telewizji programy o genialnym Fryderyku. Po drugie, wspomniane już esperanto. Oprócz tego, raz natknąłem się w sklepie na dwie Polki. Jeśli chodzi o elementy kultury japońskiej, które chętnie przeszczepiłbym na polski grunt, na pierwszym miejscu postawię odpowiedzialność i kodeks honorowy, szczególnie osób publicznych. Dla przykładu, wzorem do naśladowania dla polskich „Rychów”, „Zbychów” i innych może być obecny premier Japonii Naoto Kan, który w 2004 roku zrezygnował z funkcji ministra zdrowia, kiedy wyszło na jaw, że przez 10 miesięcy uchylał się od podatków. Dodatkowo, publicznie



Z prof. Yashiro – moim opiekunem naukowym. Fot. z archiwum Ł. Nazarko

cd. ze strony 11



Japonia – tradycja i nowoczesność. Muzeum rekodzieła na tle Instytutu Nauk Przemysłowych.
Fot. z archiwum Ł. Nazarko

przeprósili społeczeństwo, ogolił głowę i udał się na pokutną pielgrzymkę do buddyjskich świątyń.

B.K., P.W.: Pytanie każdego, a zwłaszcza studenta, dotyczy kuchni: jak to jest jeść ryż pałeczkami i czy to jest w ogóle do opanowania?

Ł.N.: Jedzenie pałeczkami sprawia dużo frajdy, kiedy ryż jest odpowiedni, a więc lepki. Można tę umiejętność szybko opanować. Większym wyzwaniem, jeśli chodzi o pałeczki, jest natomiast sprawna konsumpcja makaronu, którym Japończycy zjadają się w dużych ilościach. Generalnie, kuchnia japońska jest wyjątkowa i pełna niespotykanych u nas smaków. Niektórym przypada do gustu, innym zupełnie nie. Ja jestem w tej pierwszej grupie i do Polski przywoziłem spory zapas zielonej herbaty i suszonych ośmiorniczek.

„Słynne na cały świat japońska pracowitość, sumienność i uczciwość mają swoje odzwierciedlenie w postawie studentów. Rzadko spotykane jest nieprzygotowanie do zajęć, a tym bardziej oszustwa na testach czy plagiaty w pracach. Na uczelniach istnieje duża swobodą dostępu do laboratoriów, bibliotek i uczelnianej infrastruktury o każdej porze dnia i nocy”.

B.K., P.W.: Biorąc pod uwagę czas trwania stażu, na dzień dzisiejszy, co jest Pana najlepszym wspomnieniem z wyjazdu?

Ł.N.: Ciężko wybrać pojedynczą rzecz, moment, osobę. W pamięci pozostały mi ciepłe przyjęcie przez dyrektora i studentów instytutu, smak zielonej herbaty na uniwersyteckiej stołówce, harmider cykad za oknem mojego pokoju, sushi o świcie na targu rybnym, podróż superekspresem Shinkanssem, nocleg w buddyjskiej świątyni, spektakl teatru kabuki, zawody sumo.

B.K., P.W.: Otaczali Pana ludzie z różnych środowisk, wobec tego, czy nawiązał Pan jakieś szczególne więzi, które utrzymują się do dziś?

Ł.N.: Większość kontaktów, które nawiązałem w Tokio mają charakter naukowy i jestem pewien, że będą procentować w przyszłości. Ponadto, zaprzyjaźniłem się z pewnym japońskim przedsiębiorcą, do którego przysiadłem

się na ławce w dzielnicy Akihabara. Po miłej pogawędce wymieniliśmy się wizytówkami (do których Japończycy przywiązują dużą wagę) i umówiliśmy się na lunch parę tygodni później. Korespondujemy do dziś. Jeśli uda mi się jeszcze odwiedzić Tokio, to mam już gdzie mieszkać.

B.K., P.W.: Bez wątpienia, często każdy pojedynczy sukces jest sukcesem wielu osób. Odchodząc jednak na moment od tematu, jaka jest różnica w systemie nauczania Politechniki Białostockiej na tle japońskich uczelni wyższych?

Ł.N.: Słynne na cały świat japońska pracowitość, sumienność i uczciwość mają swoje odzwierciedlenie w postawach studentów. Rzadko spotykane jest nieprzygotowanie do zajęć, a tym bardziej oszustwa na testach czy plagiaty w pracach. Na uczelniach istnieje duża swoboda dostępu do laboratoriów, bibliotek i uczelnianej infrastruktury o każdej porze dnia i nocy. Szczególnie studenci wyższych stopni (magisterskiego i doktoranckiego) mają obowiązki i prawa niemal takie, jak młodsza kadra uniwersytecka. Oczekiwana jest od nich duża samodzielność w prowadzonych badaniach, a jednocześnie mogą oni liczyć na wszechstronne wsparcie swojej działalności przez uczelnię.

B.K., P.W.: Co uważa Pan za swoją dumę, największe osiągnięcie życiowe?

Ł.N.: Za wcześnie na takie podsumowania. Umówmy się na wywiad, kiedy będę odchodził na emeryturę. Wierzę, że moje największe osiągnięcia życiowe są jeszcze przede mną.

B.K., P.W.: Podobno „ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy”, czyli co dalej, jakie są Pana plany na przyszłość?

Ł.N.: Skończyć rozprawę doktorską i jeszcze raz odwiedzić Japonię.

B.K., P.W.: Z całego serca tego Panu życzymy. Dziękujemy za rozmowę przy filiżance prawdziwie japońskiej herbaty, którą szczerze polecamy Czytelnikom e-Biuletynu (śmiech). ■

Rozmawiały
Bożena Kietlińska
Paulina Wiśniewska

MIKOŁAJKOWY ZAWRÓT GŁOWY, CZYLI POLITECHNIKA DZIECIOM 2010

WuZetka

Już od 3 lat studenci i wykładowcy Politechniki Białostockiej łączą siły i jednoczą się w działaniu, aby uczynić coś dobrego na rzecz najmłodszych. Tegoroczna edycja akcji „Politechnika Dzieciom 2010” przyniosła zaskakujące rezultaty oraz była największym zimowym świętem społeczności akademickiej



Politechnika Dzieciom 2010. Fot. z archiwum autorek

Przygotowania

O tym jak szybko płynie czas najlepiej przekonaliśmy się wraz z innymi studentami Politechniki Białostockiej podczas przygotowań do projektu „Politechnika Dzieciom 2010”. Standardowo, jak przystało na studentów, przyjęliśmy technikę „co masz zrobić dzisiaj, zrób jutro”, a kartki z kalendarza spadały coraz szybciej. Jednak nie ma tego złego, co na dobre by nie wyszło. Wraz ze zbliżaniem się

„... podczas dwugodzinnej zabawy doświadczyliśmy nie tylko radości, ale przede wszystkim widziałyśmy szczerzy uśmiech na ustach, a w oczach i w sercach dzieci prawdziwą wdzięczność. Pierwszy raz doznałyśmy tak wielkiego uczucia ...”

terminu realizacji projektu, świadomość powagi sytuacji, mimo całego chaosu, rosła z dnia na dzień. W tym czasie nasze działania śmiało można było porównać do szybkości pracy robotników przy budowie ronda Wiejska-Zwierzyniecka, na trasie linii nr 10, gdy zbliżał się czas oddania do użytku. Zatem wzięłyśmy się do pracy wkładając w to nie tylko czas, ale także serce, bo cele wszyscy mieliśmy szczerne.

W drodze do celu

Akcja „Politechnika Dzieciom 2010” trwała 2 tygodnie, które dla nas przeleciały jak błyskawica. Oficjalne rozpoczęcie miało miejsce w klubie ROCKOCO 6 grudnia, w kalendarzowe Mikołajki. Trzęsłyśmy się ze strachu, że czas adwentu sprawi, iż sala będzie świeciła pustkami. Ku naszemu zdziwieniu było inaczej.

Na szczęście studenci nie zawiedli. Klimat imprezy był typowo studencki, a atmosfera mikołajkowa, gdyż przy wejściu, przy odrobinie szczęścia, można było wylosować prezenty od Świętego Mikołaja.

Kolejnym schodkiem jaki musiałyśmy pokonać była „Akcja pączek” przeprowadzona 9 grudnia. O godzinie 5:00 pod Dom Studenta nr 2 „Beta” podjechał samochód z liczbą 800 pączków. Te z kolei zostały podzielone proporcjonalnie do wielkości każdego wydziału Politechniki Białostockiej. W zamian za symboliczny datek na cele charytatywne, można było otrzymać cegiełkę w formie smacznego pączka w porze lunchu. Jak się okazało, było strzałem w „10” i cieszyło się dużą aprobatą ze strony pracowników i studentów PB.

Następnym przystankiem na naszej drodze była wizyta z dziećmi ze Stowarzyszenia Pomocy Rodzinie „DROGA” w Bajkolandzie. Wspólnie z kolegami z akademika bardzo poważnie podeszłyśmy do sprawy, zjawiając się wcześniej, aby zapoznać się z terenem i przetestować wszystkie przewidziane dzieciom atrakcje. Mimo wielkiego mrozu, dzieciaczkom tylko z małym opóźnieniem udało się dotrzeć na miejsce, a tam podczas dwugodzinnej zabawy doświadczyłyśmy nie tylko radości, ale przede wszystkim widziałyśmy szczerzy uśmiech na ustach, a w oczach i w sercach dzieci prawdziwą wdzięczność. Pierwszy raz doznałyśmy tak wielkiego uczucia od tak małych, niewinnych i bezbronnych istotek, które w zamian za odrobinę czasu poświęconego na wspólną zabawę, zwracały się do nas „ciociu”. W ten prosty